

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Czy zdążymy?

Przewlekły kryzys, który ogarnął po kolei wszystkie państwa w Europie, dzisiaj stał się już wszechświatowym. Jak polip złośliwy podważył wszystkie dziedziny ludzkiego ducha i pracy, dążąc widocznie do stworzenia chaosu. Społeczeństwa szamocą się bezsilnie w zapasach, które porównać można do przedśmiertnych konwulsyj i lecą z zawrotną szybkością w przepaść, na dnie której widnieje zagłada dumnej cywilizacji zachodniej.

Jakkolwiek nieprawdopodobnym wydawałby się ten fakt — leży on w granicach możliwości — wobec zanikania wszelkich moralnych nakazów — a historia daje nam przykłady zupełnego upadku mądrych i wielkich cywilizacji, które nie były w stanie przetrwać brutalnych okresów przelomowych.

Trudno prorokować jaki ustrój zapanuje na gruzach naszej cywilizacji — czy to będzie komunizm, bolszewizm, hitleryzm lub zupełnie coś nieoczekiwanego? Jedno jest tylko pewnem, że o ile dawniej na ruinach zapadłych epok zakwitwały nowe, które potrafiły wcielić ludzkiego ducha w formy wyższe, doskonalsze, zgodne z ogólnym rozwojem postępu, to obecnie trudno się dopatrzeć owych doskonalszych form, przeciwnie wszystko wskazuje, że zalew barbarzyństwa oczekuje Europę, a z dumnych zdobywczy demokracji pozostaną jedynie strzępy.

To też we wszystkich państwach poczęto gorączkowo stosować środki zaradcze, mające podnieść zamierający puls życia. Mury licznych granic politycznych zostały wzmocnione utrudnieniami i formalnościami paszportowymi, nieznanymi przed wojną światową, a kartele, monopole, syndykaty, premje wywozowe, taryfy kolejowe i reglamentacje mają ułatwić wywóz produktów danego państwa, a utrudnić przywóz z innych krajów. Oczywiście każde pań-

stwo broni się tą samą metodą i wre powszechna wojna gospodarcza, która, jak utrzymuje angielski pisarz Wells, niechybnie przygotowuje drugą wojnę wszechświatową, bo życie ludzkie — dzięki pokonaniu przestrzeni — stało się uniwersalnem, rządy zaś 70 państw z tym faktem się nie liczą i kierują się wciąż własnym ciasnym egoistycznym interesem. Nasuwa się tu również pytanie: Gdzie się znajdzie kupiec, jeżeli cały świat chce tylko sprzedawać? A zresztą gdzież ten mityczny kupiec znajdzie zbyt na zakupione towary, jeżeli jest otoczony chińskim murem nie do przebycia? — Bankructwo jego jest tylko kwestją czasu.

W tem położeniu dwie cyfry uderzają nas swym ogromem i jak płonące drogowskazy wskazują kierunek działania: 34 miljardy zł. wynosi roczny budżet wojenny światowy i 25.000.000 bezrobotnych znajduje się obecnie w Europie i Ameryce Północnej. (W samych Niemczech 5.000.000). Zmniejszenie ciężarów wojennych pozwoliłoby użyć tych pieniędzy na roboty publiczne w wielkim stylu, o których dzisiaj nie słyszymy, a jeszcze kilkadziesiąt lat temu stać nas było na przekopanie kanałów Suezkiego i Panamskiego, na budowę transsyberyjskiej kolei żelaznej o długości 7 tysięcy kilometrów. Dzisiaj brak pieniędzy nawet na konserwację tej drogi! Ale zredukować budżet militarny można oczywiście tylko w atmosferze wzajemnego zaufania i pacyfikacja Europy musi być poprzedzoną radykalną ewolucją duchową, któraby umożliwiła państwom wzajemne porozumienie polityczne i gospodarcze. Tak pojęta federacja europejska znalazłaby w sobie dość siły i autorytetu dla przeprowadzenia rozbrojenia. Idea Paneuropy nie jest bynajmniej wynalazkiem naszych czasów. Historia dostarcza nam dowodów, że istniała ona już w zaraniu średniowiecza. W 451 r. w bitwie narodów pod Chalons ówczesna cywilizowana Pan-Europa potrafiła się ura-



tować od jarzma Hunnów, — a idealistyczna koncepcja wyzwolenia Grobu Pańskiego powzięta w 11 stuleciu stworzyła koalicję europejską, która przetrwała dwa wieki stając się potężnym czynnikiem rozwojowym. Mamy i bliższe przykłady federacyjnych dążeń w Europie środkowej i wschodniej (Czechy, Polska, Litwa).

Jeżeli już dawne wieki były widownią prób unijnych, to dzisiaj nieubłagana konieczność pcha nas na tę drogę, ale już w rozszerzonych ramach. Zewsząd też coraz natarczywiej podnoszą się światłe głosy, wzywające rządy państw do zmiany kursu, a w ostatnich czasach w różnych ośrodkach kulturalnych, byliśmy świadkami wprost żywiołowych manifestacji pokojowych. Jedną z najwspanialszych odbyła się w Holandji, gdzie zebrano dwa i pół miliona podpisów, domagających się rozbrojenia i pokoju.

Jest to może ostatnia chwila, której los udziela nam dla pokojowej ewolucji i cała rzecz w tem, czy zdążymy pracę tę wykonać, zanim rosnąca z każdą chwilą fala ogólnej pauperyzacji i rozpacznie zmiecie naszej cywilizacji z jej licznymi instytucjami i nie zatopi jej w morzu nienawiści, barbarzyństwa i niewoli.

A. Ciszewski.

## Sto lat prasy litewskiej.

W styczniu r. b. minęło sto lat od chwili ukazania się pierwszej gazety litewskiej. Jubileusz ten obchodzi cały kulturalny świat litewski, a pisma poświęcają sporo miejsca specjalnym artykułom, omawiającym dzieje prasy litewskiej w ciągu minionego stulecia.

Dzieje prasy litewskiej są zarazem smutne i pocieszające. Smutne dlatego, że od samego początku aż do odzyskania niepodległości, prasa litewska nie mogła swobodnie rozwijać się i głosić otwarcie swych

poglądów. Wyjątek może stanowią Stany Zjednoczone, ale zza Oceanu głos emigracji dochodził do kraju słabym echem. O wiele cięższe zaś było położenie prasy litewskiej, wychodzącej w Prusach Wschodnich, skąd poszczególne egzemplarze były przemycane przez granicę i tu sekretnie rozpowszechniane wśród ludności litewskiej.

Z drugiej jednak strony dzieje prasy litewskiej są pocieszające dlatego, iż pomimo trudnych warunków przetrwała ona najokropniejsze czasy i z wysoko podniesionym standardem ideowym oczekiwała się wolnej i niepodległej Litwy, która, jak wspominałem, należycie czci ten jubileusz.

Przy tej okazji chciałbym pobieżnie sześlić dzieje prasy litewskiej.

Pierwsze pismo litewskie ukazało się w Królewcu na początku roku 1832. Miało ono oryginalny tytuł: „*Nusidavimai apie Ewangeliôs Prasiplâtinim tarp Žydû ir Pagonû*” (Zdarzenia przy rozpowszechnianiu Ewangelji wśród żydów i pogan). Trzeba zaznaczyć, iż nie była to gazeta w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz małego formatu miesięcznik o charakterze wyłącznie religijnym. Ten pierwszy perjodyk oczywiście nic nie miał wspólnego z narodowym życiem litewskim. Wydawał ją pastor wyznania luterńskiego Kelkis (Kelch), który umieszczał w swem piśmie ewangelje, wyjątki z pisma świętego i swoje religijne kazania. Pismo to wychodziło do roku 1915, chociaż wydawcy i redaktorzy zmieniali się, ponieważ założyciel pastor Kelkis zmarł w roku 1877. Do roku 1850 było ono jedynym perjodycznym czasopismem litewskim.

Dopiero w roku 1850 szeroko znany autor gramatyki litewskiej Kuršaitis (Kurschat) zaczął wydawać również religijne czasopismo litewskie p. t. „*Keleivis*” (Pielgrzym)\*). Po pewnym czasie, mianowicie w roku 1878 zaczęła wychodzić w Kłajpedzie gazeta p. t. „*Lietuwiszka Ceitunga*”. Gazetę tę założyli Niemcy dla swych celów politycznych, ażeby za jej pośrednictwem prowadzić skuteczniejszą germanizację duchową wśród Litwinów, zamieszkałych w Prusach Wschodnich. Niemcy nieznając dostatecznie albo

\*) Obecnie wychodzi w Tylży dwa razy tygodniowo „*Naujas Tilžės Keleivis*” i w Kłajpedzie „*Keleivis*” (dziennik). Oba czasopisma zasadniczo różnią się od założonego przez Kuršaitisa, bo stoją na gruncie narodowym litewskim.

## Garść uwag nad gwarą Wileńszczyzny.

W ubiegłym miesiącu w gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie przy czytaniu opisu Śląska i wyrażeń w gwarze śląskiej, polecono uczniom spróbować napisać jakieś wypracowanie w miejscowej gwarze wileńskiej. „*Dziennik Wileński*” w tym zresztą niewinnym eksperymencie dopatrywał się zamachu na język polski i wszczął niemały alarm godnej lepszej sprawy.

P. Hel. Romer, nawiązując do tego „wielkiego skandalu”, zachęca w swoim żartobliwym feljetonie (Kurjer Wil. z dn. 2.III-32) do wprowadzania miejscowego dialektu do utworów literackich, jako charakterystycznej przyprawy wyrosłej z życia miejscowego, przyczem wyraża życzenie, by wileński dialekt poddano badaniom naukowym, celem ustalenia: „jest li mowa naszych zaułków i zaścianków, gwarą, żargonem, dialektem, czy tylko, jak chcą niektórzy, zepsuta przez rosyjskość mową polską”. Mimo, że pod

feljetonem figuruje podpis: „Za Józefuoweczkę napisała Hel. Romer”, należy sądzić, iż autorka stawia kwestję poważnie, ponieważ postawione wyżej pytania nic nie mają wspólnego z humorystką.

Nie zamierzam o dialekcie wileńskim pisać wyczerpująco, nie jestem zresztą uczonym lingwistą, jednak praktyczna znajomość naszego kraju, ludu i jego języków uprawnia mię do pewnych spostrzeżeń, mogących, jak mi się zdaje, przyczynić się do wyświetlenia tej kwestji, lub przynajmniej do pewnego zainteresowania w kołach specjalistów.

Należy przedewszystkiem stwierdzić jedno nowe zjawisko. Gwarę Wileńszczyzny próbuje się wprowadzać do literatury polskiej całkiem niedawno. Tu oczywiście nie mam na myśli twórczości Orzeszkowej, która wprowadzała do swoich utworów czystą białoruszczyznę („*Dziurdiowie*”, „*Cham*” i in.). Zainteresowanie gwarą, jaką mówią niektóre wsie podwileńskie i element napływowy z tych wsi do Wilna, powstało ostatnimi laty; popularyzację jej pośród



i wcale języka litewskiego, powołali na redaktora Litwina M. Szerniusa.

Redaktor Szernius aczkolwiek był Litwinem, a nawet poniekąd patryotą, lecz przede wszystkim pilnował, ażeby w redagowanej przezeń gazecie nie było wycieczek przeciwko Niemcom. Los chciał, iż w owe czasy dr. Basanowicz wraz z drem Sauerweinem (Niemiec, lecz wielki przyjaciel odrodzenia narodu litewskiego) umieścił szereg artykułów w czasopiśmie „Keleivis” i tak samo w „Lietuwiszka Ceitunga”. Jednakże, dr. Basanowicz pisząc o dawnych twierdzeniach litewskich, nie ukrywał historycznej prawdy o okrucieństwach Krzyżaków w walce z narodem litewskim. Takiego tonu przestraszył się Szernius i niechcąc sciągnąć na swoją osobę niezadowolenia chlebobdawców — przerwał druk artykułu dra Basanowicza. Ten wypadek jeszcze usilniej przekonał dra Basanowicza o niezbędnej potrzebie narodowej gazety litewskiej, którą dawno projektował założyć.

Zamiar swój zrealizował w marcu 1883 r., wydając w Prusach Wschodnich w miasteczku Ragainé pismo „Aušra” (Świt). Wypadek ten stał się przełomowym w dziejach nie tylko prasy litewskiej, lecz i całego narodu.

Jak już wyżej wspomniałem, pierwsza litewska gazeta, również i późniejsze gazety wydawane w Prusach Wschodnich były przeznaczone albo wyłącznie dla zadań religijnych (protestanckich), albo służyły celom germanizacyjnym. Pozatem były drukowane gotyckimi czcionkami i jako takie były zupełnie niedostępne dla mieszkańców Litwy pod zaborem rosyjskim. Z tych powodów w Wielkiej Litwie były nieznanne i nikt ich nie czytał. Dlatego też nie odegrały prawie żadnej roli w życiu umysłowym narodu litewskiego. Inny wiatr powiał z chwilą ukazania się „Aušry”, w której dr. Basanowicz zajął wyraźnie stanowisko narodowe, rzucając płodne hasło odrodzenia.

O wydawaniu pism litewskich pod zaborem rosyjskim oczywiście nie mogło być mowy wobec zakazu druku litewskiego czcionkami łacińskimi wogóle. Społeczeństwu litewskiemu pozostało jedyne wyjście — zagranica. Gdy początek został zrobiony, rozwój był zapewniony. Po upadku „Aušry” ukazują się „Šviesa” (Światło), niezadługo „Varpas” (Dzwon), „Apžvalga” (Przeгляд) „Tėvynės Sargas” (Stróż Ojczy-

zny) i inne czasopisma. Jedne były redagowane w duchu postępowym, jak „Aušra”, inne w duchu katolickim, lecz wszystkie broniły interesów narodowych. Czasopisma wydawane w Prusach Wschodnich, w Ameryce Północnej i nawet w Szwajcarii były gromadnie przemycane przez pilnie strzeżoną granicę. Ile litewskich gazet i innych druków w ciągu 40 lat (1865—1904) uległo konfiskacie i ile pociągnęło ofiar, dokładnie nie wiemy; trzeba rachować jednak na dziesiątki tysięcy egzemplarzy i tysiące ludzi, którzy mniej lub więcej ucierpieli za nielegalny proceder rozpowszechniania niecenzuralnych druków.

Czterdziestoletnia walka narodu litewskiego o wolność drukowanego słowa, walka z przemocą moskiewską, walka ludu z żandarmami i policją, jest najpiękniejszą kartą w dziejach narodu litewskiego w ubiegłym wieku.

Nareszcie d. 7 maja 1904 r. wolność druku narodowi litewskiemu została przywrócona. Od tego czasu prasa litewska uzyskała możliwość naturalnego rozwoju, chociaż cenzura rosyjska mocno dawała się we znaki, a szczególnie w dobie reakcji po stłumieniu rewolucji. Po przejściu zawieruchy wojennej, kiedy Litwa uzyskała niepodległość, prasa litewska niekrepowana przez obcą cenzurę — rozpoczęła nowy okres działalności, o której obecnie mówić jeszcze zawcześnie.

Natomiast niech mi będzie wolno chociaż w krótkości zestawić cyfry, ilustrujące rozwój prasy litewskiej jakoteż produkcji wydawniczej wogóle. Według danych bibliograficznych, od roku 1852 do r. 1904 wychodziło krócej lub dłużej 86 czasopism litewskich. Wszystkie te czasopisma wychodziły poza granicami ówczesnej Rosji, najwięcej w Ameryce. Co się tyczy innych druków, to od roku 1865 do 1904 (okres zakazu druków litewskich) wyszło ich 2773: 1745 treści świeckiej i 1028 treści religijnej. Tu należy zaznaczyć, iż do 1883 roku (wydanie „Aušry”) przeważały książki religijne, natomiast po roku 1883 — ilość książek religijnych zaczęła spadać ustępując miejsce książkom świeckim. W okresie od roku 1904 do 1914 ilość wydawnictw periodycznych wzrosła do 176. W czasie wojny liczba spadła do 93, i tylko po odzyskaniu niepodległości ilość gazet litewskich ogromnie się powiększyła. Od r. 1918 do r. 1932 wychodziło około 1000 gazet litewskich.

kół inteligencji, w pierwszym rzędzie należy przypisać wileńskiemu radjo i p. L. Wołlejce, piszącemu swoje „pogaduszki” w formie broszur, w „Kurjerze Wil.” oraz deklamującemu te monologi ze sceny.

W radjo wileńskiem od kilku już lat odczytuje monologi humorystyczne w miejscowym narzeczu p. Aleksandrowiczowa („Ciotka Albinowa”). Słuchacze radjo reagują na brzmienie tego dialektu bardzo niejednako. Sądząc z nadawanej w rozgłośni wileńskiej przez p. Hulewicza t. zw. skrzyńki pocztowej, jednych to bawi, inni natomiast nie skrywają swego oburzenia utrzymując, iż są to kpiny z miejscowej ludności. Monologi radjowe p. Aleksandrowiczowej, są ciekawe pod względem fonetycznym, oddają bowiem dokładnie cechy charakterystyczne wymowy polegającej na zbyt długim przedłużaniu niektórych akcentowanych samogłosek oraz bardzo oryginalnego podnoszenia lub niżania głosu, zależnie od chęci podkreślenia tych, czy innych momentów mowy. Trzeba przyznać, że do uwypuklenia tej

osobliwości doskonale nadaje się radjo, natomiast niepodobna tego oddać sposobem graficznym. Nawiasem mówiąc, dzięki wymienionym osobliwościom, przybysze określają polszczyznę wileńską jako „śpiewno-litewską”.

Ponieważ opowiadania p. Aleksandrowiczowej nie są uchwytnie jako nie uwiecznione drukiem, pozostaje przeto zastanowić się nad etymologiczną stroną analogicznego dialektu, używanego przez pana Wołlejke, który jak się wyżej rzekło, monologi swoje ogłasza w druku. Bierzemy jeden z nich drukowany w „Kurjerze Wil.” z dnia 28 lutego b. r. pod tytułem „Lokator”.

Ktokolwiek zna niezły język białoruski, tego musi w tem opowiadaniu uderzyć jedna osobliwość: przeładowanie tego dialektu słowami białoruskimi, używanymi na całym obszarze Białorusi etnograficznej jak w mowie ludu, tak z nielicznymi wyjątkami i w białoruskim języku literackim. Przytaczam niektóre najjaskrawsze słowa i zwroty jak to: kwatera-



Ile w obecnej chwili wychodzi gazet litewskich? Dokładnie trudno określić, jednak bibliografowie obliczają, iż we wszystkich krajach \*) włącznie z Litwą Niepodległą wychodzi około 300 periodycznych wydawnictw.

W związku z setną rocznicą ukazania się pierwszej litewskiej gazety przed paru tygodniami w Kownie otwarto wystawę prasy litewskiej, na którą złożył się głównie zbiór, dostarczony przez nauczyciela gimnazjum w miasteczku Wiekszniach p. J. Kirlysa, który od wielu lat zbiera egzemplarze poszczególnych czasopism i posiada już okazy niemal wszystkich dotychczas drukowanych gazet litewskich. Przyjeżdżał p. Kirlys przed paru laty i do Wilna, gdzie również usilnie gromadził pojedyncze egzemplarze wydawnictw litewskich w Wilnie od roku 1920. Trudne miał zadanie, ale zebrał dosyć sporo i to wszystko dołączył do swego zbioru, który teraz wystawił w Kownie dla uczczenia setnej rocznicy prasy litewskiej.

R. Mackiewicz.

Niemal jednocześnie dwie zaprzyjaźnione nacje okryły się żalobą narodową: Polska wyprawiła uroczysty pogrzeb biskupowi Bandurskiemu, Francja zaś niemniej uroczyście złożyła na wieczny spoczynek zwłoki jednego z najwybitniejszych swych mężów stanu Arystydesa Brianda.

Zestawienie to wywołało w pewnym piśmie zagranicznym ironiczną uwagę na temat wagi gatunkowej obu sprzymierzeńców. Naszem zdaniem jednak nasuwa refleksje nie ta okoliczność, że o biskupie Bandurskim poza Polską nikt nie słyszał, zgon zaś Brianda odbił się głośnie echem na całym świecie, — różnica ta nie przesądza doniosłości straty dla narodu — lecz całkiem co innego: oto pogrzeb biskupa, kapłana, wyobraziciela idei Chrystusowej był jaskrawą demonstracją militarystyczną, tyle było na nim szczęku oręża, armat i karabinów, wówczas gdy b. ministra i polityka chowano w ciszy i skupieniu, przerywanem tylko pacyfistycznymi okrzykami tłumu.

Biskup — w randze generała i minister — apostoł pokoju, trudno chyba o większy paradoks.

\*) Obecnie poza Litwą Niepodl. i Wileńszczyzną wychodzą litewskie gazety: w Anglii, Kanadzie, w Stanach Zjedn., w Brazylii, Argentynie, w Niemczech, w Lotwie i Sow. Rosji.

niec, dzieciuk, stareńki, niewiecznieki (niewialički), nicht (niechto), obmyła, chewra, szmat, (w znaczeniu *dużo*), nie miał do jego nijakiego spohadania (nia mieü da jaho nijakaha spahadañnia), zbić z pantalyku; poczuł, co chtości w szyba brazga się (pačuü, što chtoś u šybu brazhajecca. *Czuć* po białorusku oznacza *słyszeć*), bojki, stalowañnie, biez, żywiöta (w znaczeniu *zwierzę, bydło*) dziadzka, piernat, był zdurniawszy, (byü zdurnieüšy — w gramatyce białoruskiej forma prawidłowa), malusieñki i t. p.

Jeżeliby opowiadanie p. Wołlejki przeczytał Białorusinowi, nieznającemu całkiem języka polskiego, to okazałoby się, że nie zrozumiałby z *całego opowiadania* tylko następujących wyrazów polskich: mieszkać, gadać, gawęda, tamten, odemknąć, zjać, lękać się, prędzej, gębulka i rzucać. Tylko 10 wyrazów niezrozumiałych, wszystkie inne to albo białoruskie, albo spokrewnione z białoruskim, jako ogólnosłowiańskie. Sam lud, mówiąc tutejszą gwara,

## „Polonofile“.

Od czasu gdy Białorusini poczęli uprawiać czynną politykę w Polsce, w prasie białoruskich ugrupowań opozycyjnych, rzucone zostały w stosunku do Białorusinów układające się z czynnikami rządowymi epitety: polonofil, polonofilstwo. Do dnia dzisiejszego kierownicy wspomnianych grup opozycyjnych wyteżają całą swą energję, by tym terminom nadać znaczenie conajmniej zdrady narodu białoruskiego. Dokoła tych słów tyle robi się szkodliwego Białorusinom hałasu, tyle wylewa się żółci na cierpliwy papier, że doprawdy warto bezstronnie przyjrzeć się o co właściwie chodzi.

Na wstępie należy zaznaczyć, iż daleki jestem od obrony jakichkolwiek osób lub instytucyj atakowanych ze strony tej czy innej, jak nie zamierzam również przyłączać się do napadających. Pragnąłbym tylko rzucić właściwe światło na istotę kwestji spornej, by wskazać ile w tej walce jest nieporozumienia, ewentualnie taniej demagogji ze strony tych, co grają pierwsze skrzypce w białoruskiej politycznej orkiestrze.

A więc przedewszystkiem zastanówmy się nad etymologicznym znaczeniem samego wyrazu „polonofilstwo”. Ma ono oznaczać dosłownie miłość do Polski i Polaków. Któż to i od kiedy tak rozmyślał się w Polakach i w Polsce? Ano Białorusini, ci sami Białorusini, którzy wzamian za swe uczucia nie tylko nie są obdarzani sympatją, ale są traktowani jako obywatela niższej klasy, w nadziei przeniesienia do klasy pierwszej o tyle, o ile zechcą utracić swoje indywidualne oblicze.

Coś tu nie jest w porządku z tą miłością bez wzajemności.

I rzeczywiście. Nie trzeba głębiej wnikać w stosunki międzynarodowe w Europie powojennej, by stwierdzić, iż polonofilstwo w ścisłem tego słowa znaczeniu jest dziś objawem zgoła nieznanym, a już wcale nie do pomyślenia jest przy obecnym kursie politycznym polonofilstwo ze strony Białorusinów.

Nie brak oczywiście w świecie jednostek, które mając w świeżej pamięci ucisk Polaków pod zabarami, zachowały niemało sentymentu dla narodu

oczywiście, używa wyrazów specyficznie polskich znacznie mniej niż p. Wołlejko.

Ten krótki rozbiór opowiadania p. Wołlejki nie może nie nasunąć pewnych domysłów o pochodzeniu dialektu, proces rozwoju i miejsce którego dziś chcą niektórzy utożsamiać z dialektem mazurskim, góralskim, śląskim, bo to oczywiście przydałoby się dla celów politycznych jako dowód „jedności i niepodzielności“.

Otóż trzeba z naciskiem podkreślić, iż geneza dialektu wileńskiego jest całkiem inna, niż rdzennie polskich dialektów. Podczas, gdy narzecza polskie pochodzą od pnia niewątpliwie polskiego i sięgają czasów b. dawnych, dialekt wileński bierze swój początek z białoruszczyzny i jest produktem nowszych czasów. (To twierdzenie, oczywiście nie wyklucza możliwości, iż białoruszczyzna ta w okolicach Wilna jest wynikiem asymilacji Litwinów na rzecz białoruskości jeszcze w zamierzonych czasach)



niegdyś umęczonego. Są wreszcie państwa zaprzyjaźnione z Polską, których czynniki rządowe wygłaszają publicznie (lecz bez większego zapału) swoją urzędową sympatię wyglądem Polski. Ale wszystko to od prawdziwego, zbiorowego polonofilstwa jest bardzo dalekie i nie zanosi się na to, by ta odległość pomniejszała się.

Cóż więc oznacza u nas termin „polonofilstwo”?

Ano jak pójdzie jaki białoruski dyrektor X do urzędu wojewódzkiego czy ministerstwa i powie: „nie będziemy szerzyć do was nienawiści, dajcie nam tylko to, co nam się słusznie należy, dajcie nam możność utrzymania placówek kulturalnych, szkolnictwa, dajcie nam to, co nam się należy na zasadzie uchwalonego przez Sejm budżetu państwowego. Spełnijcie nasze minimalne żądania i możecie wtedy od nas żądać lojalności”.

Taki pan X. zostaje natychmiast okrzyknięty polonofilem.

Nie potrzeba chyba dowodzić, że piętnowanie tego stanowiska jako polonofilstwa jest śmieszne i obliczone na pewną niedojrzałość polityczną tych, którym się to prawi. Niema tu oczywiście żadnego „filstwa”, jest natomiast stanowisko ugodowe, jest niewątpliwie kompromis, jako zrzeczenie się polityki negacji i dążenie do polityki realnej.

Jest kwestją odrębną czy kompromis taki ma rację bytu. Nie będziemy na tem miejscu w to wchodzić. W każdym razie Białorusini opozycyjni nie mogą spodziewać się iż doczekają tej chwili, gdy żadnych ugodowców nie będzie a zostanie sama zjednoczona i silna opozycja. Do tego nigdy nie dojdzie, gdyż państwo, mając w swem ręku cały aparat władzy państwowej, zawsze będzie sobie poszukiwało ugodowców w miarę istnienia opozycji i zawsze ich znajdzie. I dlatego zwalczanie, nie wybierające w środkach samej zasady ugodowości żadnych Białorusinom korzyści nietylko nie przyniesie, lecz będzie tylko wzajemnem osłabianiem się, z czego niewątpliwie skorzysta ten trzeci.

W polityce białoruskiej kierunek ugodowy powstał w związku z działalnością grup opozycyjnych. Rozrost szczególnie Hromady stworzył palącą potrzebę popierania ze strony rządu tych Białorusinów, którzy będą stać na gruncie legalnym. Dzisiaj ta ugodowość jest o tyle popieraną przez rząd, o ile

grupy polityczne opozycyjne wykazują swą aktywność. Innemi słowy: ruchliwość tych ostatnich wywołuje kontrakcję ze strony obozu ugodowego, który żyje życiem opozycji i tylko z jej śmiercią w naszych warunkach może umrzeć.

W ten sposób z dniem, kiedyby przestała istnieć opozycja białoruska — istnienie obozu prorządowego byłoby, z punktu widzenia dzisiejszej polityki rządowej, zbędne i musiałby on zginąć niestawną śmiercią z braku poparcia ze strony rządu. Te paradoksalne napozór wywody, znajdują potwierdzenie w całym dotychczasowym stosunku sfer rządowych do Białorusinów.

To też ugodowcy białoruscy, ci którzy mają za sobą pewne doświadczenie polityczne, zajmują takie stanowisko względem rządu jakie do nich zajął rząd. Nie podobna od nich wymagać, by wysilali się nad rozszerzaniem obozu ugodowego i śpiewali hymny pochwalne tym, którzy ich traktują jako nieuniknione, zło, narówni z całym narodem białoruskim.

Są oni osamotnieni i takimi pozostaną do tego czasu, dopóki Białorusini nie zobaczą pozytywnych posunięć rządu w kierunku realizowania białoruskich dezyderatów. Że jednak na to nie zanosi się, rola ugodowców białoruskich będzie prawdopodobnie taką, jaką jest dzisiaj. Patronują oni paru instytucjom białoruskim i baczą by do nich nie powrócił dawniej tam panujący duch buntu. Nie jest to oczywiście rola dla nich ani przyjemna ani odpowiednia. Że jednak czuli się zmuszeni to zrobić, rozumiejąc — należy przypuszczać, iż czynią to dla dobra ogółu białoruskiego — nie należałoby opozycji rzucać na nich nieuzasadnionych oskarżeń, a już najnieślusniej w świecie nazywać ich polonofilami, ponieważ o żadnym polonofilstwie w tej chwili mowy być nie może.

*Bezpartyjny.*

## Z mego notatnika.

### Kryzys uratuje.

Niema złego, w którymby nie można było dostrzec się i strony dodatniej. Dobrą stroną obecnego kryzysu finansowego i powszechnego braku gotówki

By przekonać się, że dialekt wileński powstał i rozwijał się całkiem inaczej, niż naprz. mazurski, wystarczy przypomnieć, że język polski w urzędach naszego kraju, zaczęto wprowadzać dopiero za czasów Stefana Batorego. W wieku XV—XVI język dekretów, ordynacji, listów królewskich, jak to widać z przywilejów miejskich, jest w 50 proc. łaciński w 45 proc. białoruski (ruski), a tylko w 5 proc. polski. Jest rzeczą zrozumiałą, że polszczyzna szła od „góry”. Wieś jako nie biorąca udziału w życiu społecznym, przyjmowała ją niemal wyłącznie przez Kościół katolicki. Kazania, pacierze i śpiewy polskie w kościele, były dla ludu białoruskiego szkołą polszczyzny i w znacznej mierze pozostały nią do dnia dzisiejszego. Proces wynarodawiania się wsi podwileńskiej postępował niezwykle powoli i nie zawsze był uzależniony od bliskości miasta. Tem się tłumaczy fakt, że obecnie wsie w okolicach Podbrodzia mówią od kilkudziesięciu lat dialektem tutejszym, czy jak kto woli, po polsku, natomiast wsie położone nieraz

o parę kilometrów od Wilna, mówią po białorusku do dnia dzisiejszego.

W Wilnie bardziej może niż w każdym innym mieście wzrost zaludnienia pochodził nie tyle z przyrostu naturalnego, ile z przyływu elementu wiejskiego, jako to robotników fabrycznych, rzemieślników, dozorców domowych i służby. Ten to element białoruski o ile jeszcze nie był na swój sposób spolszczony przez kościół w swojej wsi, po przyjeździe do miasta przyjmował powoli język polski i jednocześnie wnosił w doń wszystkie cechy języka białoruskiego. Inaczej mówiąc, było to naginanie ludowego języka białoruskiego do polszczyzny, która, w zaraniu swego powstawania u nas, nosiła w sobie i bez tego dużo pierwiastków białoruskich i litewskich. Tak powstawał na wileńskim bruku osobliwy język proletariatu i rzemieślników, polegający na pozostawianiu białoruskiej etymologii, składni i wprowadzaniu bardzo nieudolnym polskiej deklinacji, konjugacji i charakterystycznego akcentu na



jest konieczność powstrzymania się od realizacji rozmaitych wątpliwych imprez i projektów, które w warunkach bardziej pomyślnych niewątpliwie zostałyby doprowadzone do skutku, unieszczęśliwiając nas na długie lata.

Można być pewnym, że nagrodzony na ostatnim konkursie projekt pomnika Mickiewicza mimo swego egzotyizmu i nieprzychylnego przyjęcia przez publiczność wileńską, zostanie preforsowany i zaakceptowany przez komitet budowy. Całe szczęście, że wykonanie jego będzie wymagało takich sum, o których zdobyciu w obecnej sytuacji niema co nawet marzyć. Miejmy zaś nadzieję, że gdy nastaną lepsze czasy pod względem ekonomicznym, to i Wilno będą reprezentować inni ludzie, niż dzisiaj. I wówczas Wilno nie pozwoli sobie *narzucić* pomnika wbrew swym życzeniom.

Jest to bowiem rzeczą wprost skandaliczną, że o tem, jaki ma być pomnik Mickiewicza w Wilnie, chce decydować Warszawa, Kraków, a może nawet Łódź. Proszę przeczytać protest „Szczepu Szukalszczyków” w piśmie „Krak”. Ci wielbiciele Szukalskiego powiadają pod adresem Komitetu wileńskiego: „...to jest *Wasz Mickiewicz*, a nie nasz, my, publiczność wierzymy w innego wieszca”. A wierzyć sobie na zdrowie, ale z jakiego tytułu *publiczność krakowska* zabiera głos w takim tonie jak by publiczność wileńska nie istniała?

Jednakże społeczeństwo wileńskie istnieje i bardzo pociesającym objawem jest, że, mimo całą swą potulność i bierność, nie zatraciło zdolności do samodzielnego rozumowania, czego dowodem jest ankieta zainicjowana przez „Stowo” wśród swych czytelników. Można stwierdzić z radością, że nie brak jeszcze wilnian, którzy nie ulegli sugestji Monsalwatu i którzy widzą w Mickiewiczu nie narodowego proroka, wizjonera, apostoła nowej wiary społeczno-politycznej, lecz poprostu wielkiego poetę, autora: „Ody do młodości”, „Pana Tadeusza”, „Konrada Wallenroda”. To, co powiedział prof. Szymański, że chciałby, aby pomnik przedstawiał wieszca w młodym wieku, z tego okresu Jego życia, który z tą ziemią tak poetycznie jest związany, z okresu Jego młodości, marzeń młodzieńczych i porywów górnych i chmurnych — niewątpliwie odpowiada życzeniom i uczuciom szerokiego ogółu wileńskiego.

przedostatniej samogłosce. Zresztą to ostatnie nie bardzo się przyjmuje, bowiem słyszy się nader często akcentowanie na sposób białoruski. (Niachà, prandzè).

Co się dotyczy pewnych właściwości fonetycznych dialektu wileńskiego, nieuchwytnych graficznie — należy zaznaczyć, iż są one żywcem przeniesione z języka białoruskiego. To sławetne „śpiewanie litewskie” jest niczem innym jak przedłużaniem niektórych akcentowanych samogłosek oraz podnoszeniem lub zniżaniem głosu na dosyć duże interwale w zależności od chęci podkreślenia tych czy innych momentów mowy mówiącego. Jest to również typowa cecha dla języka ludu białoruskiego, na którą znany lingwista białoruski prof. Karski zwrócił szczególną uwagę.

Reasumując wyżej powiedziane, należy przyjść do wniosku, że gwara naszych zaułków, zaścianków, a często i wsi nie jest polską mową zepsutą przez rosyjskość, jak twierdzą niektórzy, nic też nie ma

Projekt H. Kuny jest zupełnie obcy i daleki od wskazań powyższych. Jeżeli projekt Szukalskiego miał w sobie coś peruwjańskiego, to projekt Kuny przypomina znów wykopaliska sumeryjskie. Pomysł użycia posągu Światowida jako podstawy pomnika jest dziwaczny i niczem nieusprawiedliwiony. Co ma wspólnego Światowid z Wilnem, Litwą i Tym, co ją uważał za swoją ojczyznę? Również koncepcja Mickiewicza, jako bosego pielgrzyma, wypatrującego czegoś czy kogoś na horyzoncie, całkowicie jest chybiona, jeżeli chodzi o pomnik w Wilnie. To z Paryża i z Krymu poeta wybiegał tęsknym wzrokiem ku ziemi pagórków leśnych i łąk zielonych, ale w swem ukochanem mieście nie może przecież, czuć się wędrowcem — tułaczem! I wreszcie ustawienie pomnika, tak jak chce artysta, przy skrzyżowaniu ulicy Wileńskiej z dawną Ś. Jerską, pomijając trudności z utworzeniem dokoła rozległego placu, miałoby ten fatalny skutek, że popsułoby perspektywę widocznej zdaleka katedry. Słowem projekt najzupełniej nieodpowiedni.

Sfery artystyczne oburzają się, że laicy nie chcą się liczyć z ich opinią. Ale przecież na poprzednim konkursie również zdecydowali artyści i przyznali pierwszą nagrodę Szukalskiemu. Gdy jednak komitet uznał wyróżniony projekt za nienadający się do wykonania, nikt oprócz samego autora nie zżymał się na to i nie kwestjonował kompetencji komitetu. Dlaczego? Dlatego, że rzeźba Szukalskiego, mimo jej walorów artystycznych, samym sędziom wydała się zbyt śmiałą i rażącą. I projekt Kuny z punktu widzenia artystycznego może zasługiwać na głębokie uznanie, ale jest niestosowny dla Wilna.

Jest to takie proste.

Wielkie pytanie jednak, czy komitet i tym razem potrafi się przeciwstawić presji garstki patentowanych znawców sztuki, zbierających się co środa w murach po-bazylijskich, mających na swe usługi i prasę i radio, ale jeżeli nawet taka uchwała zapadnie, to będzie miała znaczenie tylko teoretyczne. Ocali nas przed niefortunnym eksperymentem — kryzys.

Licz.

wspólnego z genezą gwar rdzennie polskich, jest natomiast mową językowo wynarodowionych Białorusinów katolików, którzy poznawszy dawniej polszczyznę z pacierzy, kazań i śpiewów kościelnych nieświadomie naginali i naginają ją do swego języka białoruskiego, bo mówić po polsku wymagał swoisty „dobry ton” oraz reakcja na zakusy rosyfikacyjne rządów rosyjskich.

Na zakończenie nie od rzeczy będzie dodać, iż w czasach obecnych, dzięki przymusowemu szkolnictwu polskiemu dla nowego pokolenia, dialekt wileński, jak mi się zdaje skazany jest na powolne wymieranie, zamieniając się z jednej strony na poprawny język polski, z drugiej zaś powracając do swego rodzimego pnia białoruskiego, zawdzięczając białoruskim prądom odrodzeniowym.

Al. S.



## List z Kowna.

10 marca 1932.

Schyłek roku ubiegłego i początek bieżącego przyniosły Kownu szereg uroczystych obchodów, o których nie da się powiedzieć, że były czczą manifestacją, bo znaczone niemi niemałe okresy wyjątkowej pracy kulturalnej. Tak 30.XI roku zeszłego upamiętniono piękną uroczystością XXV-lecie wielce zasłużonego na polu wydawniczym Towarzystwa św. Kazimierza w Kownie. Dbało ono zawsze o należyty poziom swych wydawnictw, wypierając skutecznie wszelką tandetę, która nieraz podszywa się pod miano popularnej literatury religijnej. Lecz nietylko rzeczy religijne wychodziły nakładem tego T-wa, bo też mnóstwo książek treści naukowej, społecznej, beletrystycznej, nawet humorystycznej etc. Ojciec św. Pius XI nadesłał rzeczonemu T-wu nader przychylny a skreślony klasyczną łaciną list. Równie serdeczne powinszowanie nadesłali wszyscy arcybiskupi i biskupi Litwy, jak też przeróżne towarzystwa i organizacje. Wśród tych telegraficznych, listowych i ustnych gratulacji, których samo odczytanie zajęło prawie dwie godziny czasu, otrzymano nawet jedną od pewnej firmy księgarskiej z Niemiec. Nie zabrakło powinszowań i od Litwinów z Wilna.

Z pobieżnego sprawozdania z XXV-letniej działalności T-wa okazuje się, że z liczby pierwszych 178 jego członków rzeczywistych, zmarło już 98, więc przy życiu pozostało tylko 80. Jednak i ci, zaproszeni na uroczystość jubileuszową, nie mogli wszyscy przybyć. Jednych zatrzymały choroby i starość, drugich odległość zamieszkania, innych jeszcze złe jesienne drogi i zawieszenie przed zimą nawigacji na Niemnie. W każdym razie dwudziestu weteranów—jubilatów stawiło się do Kowna na podniosłą kulturalną uroczystość. Rozpoczęta o godz. 5 wiecz., przeciągnęła się ona do godz. 10, przyczem po części sprawozdawczej, nastąpiła wspólna herbátka, podczas której wspomniano przebyte ćwierćwiecze pracy i snuto projekty na przyszłość. Opis tej uroczystości, łącznie ze sprawozdaniem za XXV lat istnienia T-wa, ukaże się w osobnej książce latem roku bieżącego. Będzie to i miła pamiątka i razem świadectwo dużego, a dokonanego naprawę w ciężkich warunkach wysiłku kulturalnego.

Już przeszło rok, bo od końca 1930, przy T-wie św. Kazimierza powstało na prowincji kilkanaście t. zw. *oddziałów szerzenia prasy* (*Spaudos Skleidimo Skyrių* — S. S. S.). Powodzenie tych oddziałów jest nierówne, bowiem w dużej mierze zależy od ruchliwości osób je prowadzących, i środków. Więc jedne rozwijają się pomyślnie, drugie trzymają się wytrwale, a zdarzają się i takie, co giną. Rzecz to jednak zwykła, że żadna organizacja u nas dziś nie może kroczyć tylko od sukcesu do sukcesu. Ponieważ w wyżej opisanym obchodzie odczuwało się, że sprawozdanie dyskretnie przemilczało to, ile zawdzięcza T-wo św. Kazimierza energii i umiejętności prowadzenia pracy wydawniczej przez ks. prałata Al. Dąbrowskiego (Jaksztasa), niechże wolno będzie tu oddać mu należne, choć może i mniej miłe dla jego skromności, wyrazy uznania.

Od chwili ponownego obioru p. Ant. Smetony na Prezydenta Litwy, wyraźnie datuje się w Litwie tendencja ku poprawie stosunków między Kościołem a rządem. Już uwydatniło się to podczas uroczystego składania przysięgi przez elekta, w b. ładnej

sali ministerjum sprawiedliwości (przeznaczonej dla posiedzeń przyszłego sejmu). Przyjmował ją ubrany pontyfikalnie arcybiskup metropolita Skwirecki i pierwszy życzył prezydentowi pomyślniej kadencji urzędowania.

Pogrzeb zacnego a tak oddanego Litwie ś. p. msgr. Fajduttiego, który chciał spocząć po śmierci w podziemiach bazyliki kowieńskiej, obok grobów biskupów kowieńskich i arcybiskupa Matulewicza, był drugim takim momentem, kiedy wyżsi przedstawiciele rządu spotkali się z dygnitarzami Kościoła i kleru w podwojach pięknej katedry kowieńskiej.

Nową atoli chmurą, która zaciemniła obopólne współzycie tych dwóch czynników, było rozwiązanie przez rząd wydziału filozoficznego na wydziale teologicznym, skutkiem czego naraz usunięci zostali z zajmowanych stanowisk profesorskich tak zasłużeni na tem polu: biskup Reinys, Maliauskas (obaj duchowni), Eretas, Balczikonis i Raczkowski. Był to wielki cios dla katolickiej nauki na Litwie. Jednocześnie nowy *chargé d'affaires* Stolicy św. w Kownie msgr. Arata, chlubnie znany Ukraińcom i Białorusinom z pobytu swego w Pradze Czeskiej, zaczął w pertraktacjach z rządem napotykać na wielkie trudności wobec nieugiętego jego stanowiska. Zlekceważono niemal całkiem życzliwość włoskiego prałata, zabierającego się już do nauki języka litewskiego, by tą drogą znaleźć klucz do złożonej a tak dlań odrębnej psychiki litewskiej.

Trwało to jednak tym razem już niedługo, bo oto w rocznicę ogłoszenia Niepodległości Litwy, 16 lutego, dawno niewidziany w bazylice kowieńskiej Prezydent Smetona przybył na nabożeństwo, powitany we drzwiach świątyni przez prałata Majorisa i przeprowadzony do prezbiterjum, gdzie zajął miejsce naprzeciw tronu arcybiskupiego. Ten zwrot taktyczny wywołał miłe zdziwienie i nasunął niejednemu wnioski o zbliżającym się prawdopodobnie momencie poprawy stosunków między Kościołem a państwem.

Bardziej atoli znamienym jest pod tym względem inny fakt, a jest nim *ponowne* powołanie biskupa dr. Reinysa do uniwersytetu w charakterze profesora, jakiej godności został tylko przed miesiącem oficjalnie pozbawiony. By doniosłość tego kroku należyście ocenić, trzeba uprzytomnić, że w przychającym dziś sporze kościelno-państwowym, biskup Reinys, dzięki swemu niezłomnemu charakterowi i wytrwałości w obronie haseł chrześcijańsko-społecznych, stał się duchowym wodzem obozu chrześcijańskiej demokracji. Powołując takiego człowieka znowu na profesora uniwersytetu, rząd litewski uczynił naprawdę polityczny gest, a tem samem dał świadectwo, że respektuje ideowość swego dotychczas przeciwnika. Ci, co lubią szukać zaraz analogij, przypomnieli sobie wnet niedawną wizytę włoskiego *Duce* w Watykanie.

Bądź co bądź czuć w powietrzu, że się zanosi, może rychło, na zmianę. Po zlikwidowaniu konfliktu z Kościołem, rząd obecny w Litwie, dość silny już obecnie, jeszcze bardziej się przyczyni do konsolidacji wewnętrznej Litwy. Wiadomo znowu, że dobra polityka wewnętrzna pozwala i ułatwia prowadzenie korzystnej polityki zewnętrznej na forum Europy, gdzie Litwa ma do wygrania przedewszystkiem aktualną sprawę kłajpedzką.

Zaczęliśmy list niniejszy od opisu uroczystości kulturalnych i na nich skończymy go. A więc niedawny jubileusz X-lecia uniwersytetu kowieńskiego



odbył się bardzo podniosło. Studenckie korporacje wystąpiły w sposób uroczysty: ze sztandarami (było ich aż 22), we wstęgach i z obnażonymi papierami. Nie można tylko darować senatowi uniwersyteckiemu, iż pod wpływem nadmiernego demokratyzmu, odrzucił wszelkie zewnętrzne oznaki i insygnja rektora, dziekanów i profesorów. W Europie są one wszędzie, jedna Litwa, jak się okazało, poszła tu drogą odrębną, łamiąc tradycje ogólnoeuropejskie. Zapewne dla studentów te zewnętrzne oznaki senatu akademickiego i dziekanów poszczególnych nie mają większego znaczenia, lecz dla szerszej publiki są one psychologicznie niezbędne, jak np. gdzieindziej oznaki wyższych szarż. Każdy chce widzieć rektora uniwersytetu i jego dziekanów, jak gdzieindziej podczas obchodu publiczność chce widzieć jego winowajcę lub głównego wykonawcę ceremonii. Takie demokratyzowanie uniwersytetu i deptanie tradycji akademickich, moim zdaniem, jest wielkim błędem.

Ostatni co do czasu jubileusz, odbył się 6 marca r. b., kiedy młodzież akademicka urządziła w uniwersytecie obchód XXV-lecia pracy literackiej prof. J. A. Herbaczewskiego. Jubilat w swej natchnionej przedmowie wspominał także o Polsce — bez złości, bez złości oczywiście. Zaznaczył, że wiele zawdzięcza Polsce. I umie być wdzięcznym. Ciekawa była swą wnikliwością przemowa Michała Römera. Może do tego obchodu jeszcze powrócimy.

Jeśli chodzi o życie polityczne, to w Kownie atmosfera naprężona z powodu Klajpedy. Zdaje się, że Litwa tym razem na dobre pokłóci się z Niemcami. Co dalej? Jeżeli „Polska rządowa” wraz ze swoją prasą nie popełni znowu gaffy, to istnieje nadzieja, iż jesienią roku bieżącego mogą być *wznawione* pettraktacje z Polską. Jednak prasa polska lubi przedwcześnie chwalić się przypuszczeniami, że Litwa odrazu już „zmienia orientację” w stronę Polski. Takie przedwczesne chwalby polskie, otrąbione przytem szeroko, drażnią Litwinów. Niesmak doprawdy ogarnia, gdy się czyta czasem w Kownie prasę polską, umiejacą wypaplać niewczesne „sny mocarstwowe” lub podkreślającą zaborczość à la Studniccy względem Litwy i Łotwy. Na dziś tyle.

Caunensis.

## Reakcyjna ustawa.

Szkolnictwo w państwie polskiem przeżywa ostatnio ciężki kryzys. Oficjalne szkolnictwo powszechne pozostawia wiele do życzenia. Z każdym rokiem rosną liczby dzieci, pozostających poza szkołą wobec braku miejsc. W roku 1929 odsetek dzieci w wieku szkolnym, nie przyjętych do szkół powszechnych wskutek braku miejsca, wynosił 5, w roku 1930/1931—13 a w bieżącym 1931/32 roku szkolnym 25 proc. dzieci nie trafiło do szkoły, czyli na 3 dzieci uczących się w szkole, pozostaje 1 bez nauki. W liczbach absolutnych mamy około 1.200.000 dzieci analfabetów. Nowy preliminarz budżetu państwowego przewiduje dalszą redukcję wydatków na szkolnictwo: ma być zredukowanych przeszło 4.000 etatów nauczycielskich. Cały szereg szkół i klas będzie zamknięty, jakkolwiek przeszło milion dzieci nie może, wbrew obowiązującemu przymusowi szkolnemu, korzystać z nauczania powszechnego wskutek braku miejsc — co wymownie świadczy o stosunku państwa do potrzeb oświatowych ludności.

W tych warunkach, zdawałoby się, rząd powi-

nien popierać i czynić wszelkie ułatwienia szkolnictwu prywatnemu. Ale polityka zwykle pozostaje na bakier z logiką.

Przyjęte ostatnio przez Sejm ustawy o organizacji szkolnictwa są tego jaskrawym świadectwem. Obie ustawy: ustawa o szkolnictwie państwowem i ustawa o szkolnictwie prywatnem są odbiciem ducha panującego w obozie rządzącym.

Zgodnie z nową ustawą udziela się ministrowi prawo zmiany i skasowania najważniejszych punktów ustaw szkolnych. Faktycznym gospodarzem całego szkolnictwa staje się minister, który będzie mógł postępować według swego widzimisie.

Nie będziemy się na tem miejscu rozwodzić nad tem, jaki wpływ może ta ustawa wyrzucić na kierunek państwowego nauczania powszechnego. Poprzestajemy na stwierdzeniu reakcyjnego jej charakteru.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że ustawa o szkołach niepaństwowych fatalnie się odbije na losach szkolnictwa mniejszości narodowych.

Wszystkie 13 punktów ustawy uderzają w narodowe podstawy szkolnictwa stworzonego i utrzymywanego przez mniejszości narodowe. Wszystkie jej artykuły mają na celu wytworzenie takich warunków, by nie była możliwą żadna szkoła, gdzie nie panuje duch sanacji.

W okresie ostatnich pięciu lat w stosunku do szkół mniejszościowych stosowany jest system zupełnej dowolności. Czynnikiem decydującym o losach szkolnictwa mniejszościowego nie są względy pedagogiczne, lecz administracyjno-polityczne. Bardzo często byt i egzystencja placówek oświatowych zależy od woli policji politycznej. Dla ilustracji tego stanu rzeczy wystarczy przytoczyć zamknięcie ostatnio 10 szkół litewskich T-wa „Rytas”, szkoły powszechnej żydowskiej im. Fruga w Wilnie i Żydowskiego Seminarjum Nauczycielskiego. Ustawa jest de facto usankcjonowaniem praktykowanych dotąd metod.

Cały szereg artykułów daje inspektorowi szkolnemu i władzy administracyjnej prawo zlikwidowania szkół i organizacji szkolnych, których nauczyciele i kierownicy zostaną uznani za nieprawomyślnych przez organy nadzorcze. Większość paragrafów w ustawie może być komentowana zupełnie dowolnie. Dla ilustracji wystarczy przytoczyć art. 4 ustawy p. d., który głosi, że szkoła może być zamknięta, jeżeli zostanie stwierdzonem, iż nauczanie lub wychowanie młodzieży odbywa się w duchu niełojalnym dla państwa, względnie *szkoła nie przeciwdziała skutecznie szkodliwym pod względem wychowawczym wpływom wśród młodzieży.*

Jak ten paragraf będzie w praktyce stosowany można łatwo wywnioskować na podstawie metod praktykowanych dotąd. Wychowanie młodzieży w duchu lojalnym ma bowiem u nas znaczenie zupełnie określone.

Można na tem miejscu z całą stanowczością stwierdzić, że z wejściem w życie nowej ustawy o szkolnictwie prywatnem, szkolnictwo mniejszościowe znajdzie się w sytuacji niezmiernie ciężkiej. Każda myśl wolna, wszelkie dążenie do szkoły niezależnej czy to pod względem narodowym, czy społecznym będzie tępienie bez miłosierdzia. Nowa ustawa o szkołach prywatnych dąży do przekształcenia szkół wolnych i niezależnych w wierne rządowi pod względem politycznym i duchowym koszary.

J. Hal.